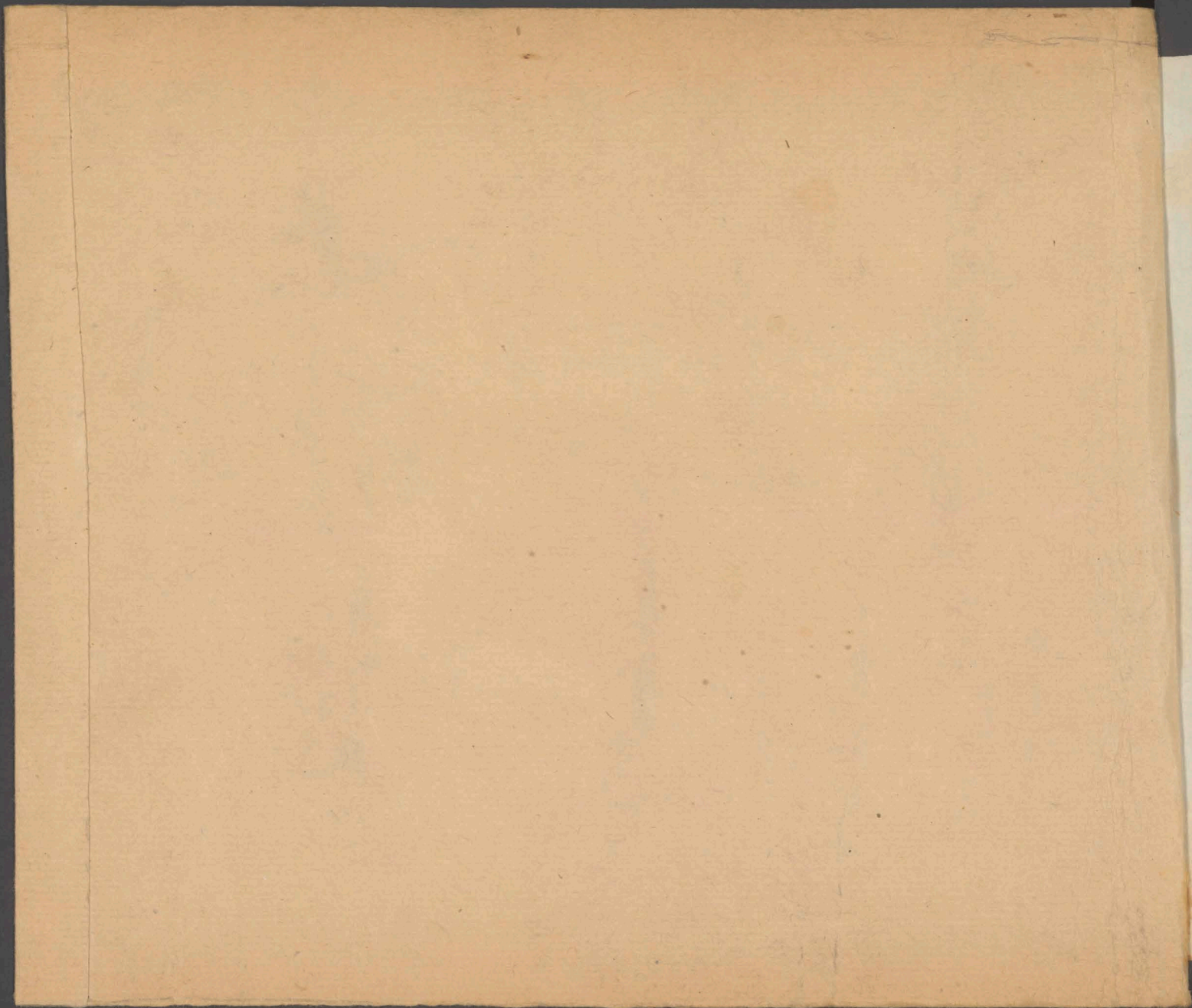


9758

Nasi lokatorowie.

X.



BJ

I

II

Dray 54/58 7-10

etasi lokatorowie.

ekogę się posrecyć, że w domu naszym przy
 ul. Golebiej 1.5 od chwili mykonczenia, tegoz
 zamieszkiwały mybitujsze rodziny, że mymie-
 my tylko paucę Cecylię Dobrinską, siostrę ge-
 nerała, z dwoma brataniami, Kuzniaką i
 Maryą i bratanikiem Juliussem, właścicielem
 dóbr Góry w eliechowskim, rodzinę Stanisła-
 wa Starowiejskiego, właściciela dóbr Odory-
 ków i Bratkówka w Galicyi, Alfreda Sto-
 jowskiego, obywatela rzeszkiego z Kongresów-
 ki z rodziną, wreszcie kompozytora, prof. Wła-
 dysława Bełuskiego, Jezeego hr. elycielskie-
 go, prof. Uwir Jagiełło, Stanisława i Jana
 hr. Tarnowskich. — W r. 1867. Stanisław

Tarnowski mywał II pietro w domu naszym; mieszkając lat kilkanaście, gościł u siebie wielu wybitnych ludzi, jak u p. ks. Waleryana Kalinke, Juliana Klacsko, ks. Kajsiewicza i wielu innych utłodych szych krewnych, którzy, jak u p. Edwarda Jędrzejewicz, wysokiej rangi stanowiska w kraju. — Stanisław Tarnowski był nieocenionym sasiadem. cnie grał na wiecu, spokojny i delikatny, miał wrodzonego kamerdynera Filipa, swego brata mlecznego, sługę swego, który od dziecińczych lat aż do swej śmierci wiecznie swemu dobremu panu służył. He było w krakowskiej arystokracji matek mających córki na wydaniu, tyle ich wzdychało do „pięknego Stasia”, a nie mo-

3
gale, skaptować go sobie, na rękę, poczęły
odrywać się o niego, z porokasem, słowem, spro-
dere go bogadymać, drimie komentować jego
wstępną do iswiaczkę, gdy nagle padła, na
Kraków wiadomości z Paryża, o rozrywach
p. Stanisława z 17letnią Różą, córką hr. Kou-
stantego Brauskiego. Ety, choć nam groziła
utrata sympatycznego lokatora, rumsonego
rukac niększego i wspanialszego mieszka-
nia, ucieszyliśmy się serce z powziętej
jego decyzji i wyboru.

Edwardowa przybyła do Krakowa z matką
i obejrzawszy mieszkanie, miała je wystar-
czającym, ładnym i słonecznym. Odnosiło
więc tylko wprowadzić pewne udogodnienia,

odmiesieniu obicia, i dodai trochę mebli.
 Na czas restauracyi prof. Jaruowski wyjechał
 w sprawach uniwersytetu Jagiellońskiego. Wtedy
 w 2 większych pokojach, a dla przejścia ro-
 botników oddaliśmy graniczący nasz przed-
 pokój na czas restauracyi, której sama
 p. Róża codziennie doglądała, okazując
 swoje życzenia. A wielką uprzejmością za-
 prosiła mnie na poradę co do wyboru obicia
 i sztalok, czego sympatyczniej pamiętam mi
 odzwierciedlać. Pewnego dnia, słysząc, że ktoś
 z przedpokojem wychodzi, odchyliwszy firankę
 na drzwiach szklanych ujrzałam, jak ko-
 nystajac, z chwilowej nieobecności tapicera
 pana Brauicha poczęła męszka ogromną

kopyscia, klajster w stojacym na srodku po-
 kojku srazku! Rozmieszyta, miece ta nasza
 rabawa, nie sdrinutkiej paniecki, wiec nie pore-
 sradzalam jej w temu rajeciu. - Kiedy przy-
 sio do wiosna, portyer, tapicer Wiercorkow-
 ski przedlo mi resypt z najnowszemi paryz-
 kicmi modelami; hrabiauka wybrala, wrót
 prosty. Jakier bylo uarajutor moje, radri-
 wiecie, kiedy uporalam portyere, replisowane
 w festony, przytorzymam, ogromnem
 okraglem, wzajam, jakby gotowam kapusty.
 eba moja uwaga, ie to nie jest robione we-
 dlug inycenia p. Brauskiej, odrek p. Wie-
 erorkowski. "Co tam taka" kora wie, co sie
 ualery: Gdy uediera hrabiauka, przypatry-

wzry się wypracowaniem dristlu tapicera, któ-
 ry nie mało strawił na nie czasu, zawalata:
 "Tisknie, bardzo pięknie i oryginalnie" - ale
 dodała, z miłym usmiechem - "proszę tak
 utrzymać portyery jak wczoraj radysponowa-
 łam!" Ukłoninstry się uproszenie wysła.

Wicrorowski piewił się ze rłosci, na orka-
 jac na pańskie grymasy, odierwał ze rłoscią
 piękny, wrozysty adamberek, którego arabeski
 orczywicie w wabitych rozetach, gięły ru-
 petnie. A drobnego faktu, malerienia się
 p. Róry mywioskowałam, ie jest osoba ener-
 giczna i umie swoją rolę utrzymać - i nie
 omylitam się. Pani Tarowska wrorową była
 gospodynią i radną pania domu, miudo bar-
 dzo wrodego wieku. — Slub p. p. Flawista-

7
wówczas odbył się w Paryżu z wielką okazałością,
po czym nasza matka para osiadła w Krakowie,
a w rok przyszła na świat pierwsza córka
Elżbieta, późniejsza piękna hr. Esterházy.
Pewnego dnia przechodząc przez długą kory-
tarz, spotkałam z porażeniem człowieka,
niosącego wierzytliwej wielkości trumny na ra-
mionach, zdającego do domu p. p. Jaroskich.
Zanim położyła tę niespodziewany widok-
kiem zdziwiłam się zapytać co to ma być,
kiedy wtedy człowiek, towarzyszący tragarzo-
wi objaśnił mi z usmiechem i uprzejmym
ukłonem, że przywiózł z Paryża prezenty
dla hr. Jaroskiej, że w ogólnym pudle
mieści się balona toalety ordo biou stare-

8
miej koronkami tak cenniejsi, że przeszyte
towarysyć musiał kurjer. Była to sukienka
z aksamiutu wisurowego z długim trenem,
przybrana porzeczkiem francuskiemi koron-
kami, do której to wspaniałej szaty dodano
jeszcze w Krakowie cenne rapielki w boylan-
tów. Stwierdzić mi wypada że był to jedyny
sztytek, jaki w ciągu lat kilku sawarytam
u p. Stanisławowej a przytem dar ojca dla cór-
ki, która nie tylko że domu swój mimo mac-
nego swego wiana utrzymywała, na stopie
skromnej, lecz i w toaletach strojujących
nigdy nie gustowała, i dotąd nie gustuje,
jak i jej córki: hr. Esterhazy i Buińska,
natomiast nie radują ani nicem ani trenem
gdy idzie o ulenie kryjey niedoli. — Jak

9
za smych kawalerskich czesio prof. Danowski,
gościł chętnie w swoim domu koźmnych i wa-
jonych, tak też oboje państwo podjęwali
również kogoś z rodziną, niecał poraż czes
olwisy i jakos wryscy miescili się wygodnie
a tak dom nasz przypadł ^{mu} do swaku. Nie po
latach kilku powięli ramiar nabycia, tegor
na własności i stała się siedziba. Już pra-
wie przypisano z ojcem moim do ugody, kiedy
hr. Konstanty Branicki ofiarował córce,
w darze, imiennonym pałacyk - niegdys
eloutelupich - przy ul. Szlak i pięknym
parkiem, do kąd się też po wyrestaurowaniu
domu i uporządkowaniu, wielkiego ogrodu,
wymieśli. Rodzina powiększyła się o córke
i syna Hieronima. Wielkopolskie, very-

decyja na Śląku zajaśniała, niekrym,
 blaskiem i stała się na lat wiele ognis-
 kiem nauki i kultury. Wymuż strouzą
 ta dzej siederiby stały się w najbliiszeu
 są siederwie będące kosran austryackie.
 Ustawicnie, trawicnie, bębiticnie, tumany
 kuoru, rasypujace, tak palac, jak i calę
 obejsie, nie porwalaty się cdesryć par-
 kicnu i spokoju. Jakie creso wspomni-
 uali oboje, Taruonscy erasy spokojuego
 pobytu, w domu naszym.

eva, pocraztku siewatowej wojny w 1914 r.
 Taruonscy rebrawry celu obrary i pored-
 mioty wartosciowe wyjechali do Wiedenia,
 gdzie prof. Taruonski, misio swojego

wysokiego socyálnego i naukowego stanowiska,
 domat wiele przykrości od Wiedeńców, od
 obchodzących się, wedymanie i Polakami
 ewakuowanymi, i których niewiele ciągle
 uski, a dris, (r. 1920) kiedy wriarsy w skory
 stoją w swojej wielkiej stolicy, ze smętkiem
 przypominają sobie, casy kiedy poświęcali
 nam. ... Duma popredra upadek — mówi
 Pisimo Swiete.

Pelac na us: eloutelupicki rajeli wwar, ze
 stojącymi elustroyacy na kossary; stojąc,
 rgooraty a piekue, apartamenty, ramiennice
 w kordogarde, ramiennice porer wojsko
 stoją dris pustką. — Po powrocie z Wiednia,
 państwo Stanisławowie rajeli dwoch, Polockich,

79

przy ul. Straszewskiego i tam dokonał pierwszego rasługu iymota prof. Tarnowski.

W ciągu mojego długiego życia, domawiałem się stronom p. p. Tarnowskich, duro szczerzej iyerliwosci i względom, co przypisywałem ich wielkiemu umianiu i przyjamu dla ojca mojego. Dla siebie nie, nie potrzebujać, ileż to wyjednałem łask i protekcyi dla innych; czy to sło o umieszczeniu ubogich w Tow. Dobroczywnosci, którego prezesem, po hr. Etdamowej Potockiej była p. Stanisława, czy o powołaniu prawników biednych. zawsze przyjmowane z upiunją szczeroscią przez obojga Tarnowskich, nigdy nie domawiałem odumony-

stędra, krakowska miała, w nich stoją
abouicoi i orędomitkois.

74

15



FOTOGRAFOWAŁ z NATURY  WALERY RZEWUSKI

w KRAKOWIE

Wesoła ul. Kolejowa, 27 B. (dawnej Podwale)

10



Mme. Marie de Jordan Stojowski, of Paris, France,
mother of the Polish composer, Sigismond Stojowski,
who is visiting Mr. and Mrs. Frank B. Melin, of Boston
Boulevard.

Nr. 1877. po wyprawieniu się Stanisła-
 wa, raję całe II piętro i części parteru brat
 jego starszy, Jan hr. Jarowski i Triko-
 wa, siostry i kochankę kanijską, i 3 syna-
 mi: Stanisławem, Juliuszem, i Edwardem,
 i najmłodszą i wdzięczną, dofię. Sta-
 tychmiast rasła w domu naszym
 wielka miara pod względem spokoju,
 gdy i siostry macrute, więcej przybyło
 a brakło sprężystego marszałka dworu,
 jakim był Filip u p. p. Stanisławów.
 Hr. Janowa, dobra jak, a nie postarzała
 wiele i była — nie moim — tak porer-
 dzieci swoje, jako i porer siostry rano-

jowana. Guvernantka Francuska z iyną
 jak iskra, elekka, buła, rady sobie, dać
 nie mogła, a co dopiero mówić o rada-
 miu p. Doboszyńskiego, mu sronego bo-
 nykać się z tak niesforną trójką mło-
 dych Panowskich. Kardy wiedział drzeci
 przynosił nowe figle i pustoty, nieraz
 dotkliwie dla sąsiadów. Vis-à-vis, w do-
 mu maronijum, "pod kajacem" rajmowa-
 ła I pietro p. Etzelia Kawadzka, pierworo-
 rednia, uwowca modystka, która tak
 do pracy jak i do nauki przyjmowała
 pauciki tylko z domów lepszych. Wto-
 dy ten personal rajmował miejsca
 przy drugim stole, miessronym przy

79
oknie, dla lepszego światła. Sta widok
mlodych i sadzonych pauciek mlodzi. Sar-
nowscy obojetny mi byc nie mogli, na po-
czatek wiec ruszono do okna pestki z wis-
ni tylko, na co dobre wychowane dziewcz-
ta nie reagowały wcale, co mow pauciois
irytowało; poceto wiec urywac poriskois
wiekszego kalibru. Byly mowczas w modnie
kapotki z materyi, z jakiej byla i
suknia, wiec klientki p. Kawadrkiej,
dauy z arystokracji, powierzaly jej bar-
dro cenne materjaly i koronki, a rasobny
magaryu dostawerat takie kosztownych
wstarek, tiulois i kwiatois paryzkich

do tworzenia istnych arcydzieł kunsztu
modniaoskiego. Pewnego popołudnia,
kiedy pauny wspanie rozłożyły na obser-
wym stole, te skarby drogocenne, na
najświetlejszą, złotem porotykającą me-
tebę padło z II piętra, vis-à-vis ogromne
ciastko francuskie, z koczkiem, które roz-
bryzując się po stole, uarobiło ogrom-
nej wprost szkody. Tego już było p. ka-
wadzkiej ranie, więc uelata, się watyck-
miast do hr. Tarouowskiej ze skargą na
swawolę syeon, dodając, że pracujące ce-
ły dzień pawiuki nie mogą być porba-
wione swieriego powietrza, a nawet rannkuiz-
cie okna, mogłoby tytko przez mybieie

słyby gorzej sprowadzić skutki. Hr. Jar-
 nowska, wielce przyquebiona tą wiadomością,
 o zachowaniu się syneków, pragnęła wrócić
 poniesione straty, na co mowić p. Kawadrka
 nie porzystała, i udając, aby młodri powo-
 nie nie mieli porystępu do pokoi vis-à-vis
 magarym będących, lecz porostawali w swo-
 jem mieszkaniu od ul. Wisłowej. A uprej-
 moście hrabina T. obiecała, uczynić wszy-
 tko co będzie w jej mocy, aby polecić koś
 psolom, chłopcom, lecz poprawa tychże nie-
 odlego trwało, i doszło do tego, iż p. Ka-
 wadrka muszona była poruścić pracow-
 nie, do innych pokoi, gdzie już bombar-
 dowanie, dochodzić nie mogło. — Starela-

me z długiego biera, pod dworkami, loka-
 towów I piętra, i parteru, zakładamie dou te
 w dworkach pokoju, ełli sturby, która ma
 selgłos drwouka, spiessac, wyracata, się
 w progach, były na porządku, drewnuym;
 bywały jednak i wstosliwre psoty.
 Tak z okna mojego od podwórza
 zauwaryłam, od wczesnego ranka, że gu-
 lek i etelaś podejmuja, ramach, na-
 cypis spokoj, musieli bowiem paki do
 pierwszej ubikacyi, majdujacej się na
 gancerku osobnym, z wejsciem, z kory-
 tarza, i skwapliwie ciekali, na chwile,
 kisely staruska, p. Bogdaniska, mieszk-
 jaca na I piętrze, prowadzone poser two-

ja pokojowa, samkuła, się w miejscu
 ustępowem; pokojowa czoła, w korytarzu.
 cagle, rozległ się koryk, ogromny i starus-
 ka wypadła, jak i procy na gwałt, sto-
 croua kłębem gęstego dymu. Abiegła
 się licma sżurba, domowa, na ratunek,
 mistrasrouej paui. Sledtrowy karato, i
 chłopczy uapakowali, do otworu ai, po
 Ip. moc garet i w daucej chwili zapalili,
 podkurajac, mistrasrouą starowinę.
 U loka łoboi na pastore sżuryła, kuchar-
 ka dofia, baba stara, borydka, istua,
 crarowica, iutrygantka, sżurica, sre-
 orace, w całym domu niesuski, co jej
 nie poroska dralo wcale, w gor linem wyko-

myniamu praktyk religijnych. Była to
 typowa, fanatyczna dewotka a zarazem
 megalomana. Była też niewiędzona w ca-
 łym domu! Pewnego dnia, kiedy Hofia
 przukała, w studni, salacie, stojący
 na ganku etdas Tarowski poczęł za-
 raż drobnyimi węgielkami rzucać na
 babę, czemu rozgniewana, nie sroczdrita,
 chłopcu, obelżywych epitetów. „ebie zapo-
 minaj do kogo mówisz — jestem Tarowski”
 zawołał etdas a baba, na to: „Ja takie-
 go krabiego mam w — i proparycyę
 u ordynarynych a powasnieionych ludzi
 myriana, mykle tylko słowami, uetych-
 miast crykiem poparte... W obracomych

chłopcu odwróciła się teraz, koen kotuwańska,
 poował więc karafkę, stojącą w lodzie
 na ganku i rucił na rósnię. Pocisk
 był silny, kiedy w murze porciwległym
 wybił mur aż do cegły. Baba cudem uszła,
 śmierci. pochylivszy na czoło głowę, z któ-
 rej karafka straciła jej chustkę. eła strasz-
 ny koryk. Kofii a także i porękuionych
 wiadro, co było wybiegło na podwórze i na
 ganki sąsiedniego domu. struktura, rwa-
 bila, riekanych i ulicy, ie bramę rauhnaś
 musiano. Kofia, gorila, policyę i sądem,
 sprawa raostroyła, się. Hrabstwo Janowie
 bawili. Tymczasem w Wiedniu, wiec uwia do-
 miomy o rajciu, hr. Stanisław rjawł się

wkrótce u mojego ojca, aby resiguiaci
 bliszym w tej mierze informacji a po
 scistem przeprowadzeniu, srodzka wydał
 wyrok następujący: „stasz, wiele psot
 nam uchodziło doład, nawet podkurse-
 nie cregodnej p. Bogdaiskiej były to
 figle studenckie, ale ra naradnie iycia
 ludzkiego kara być musi. albo wobec
 swiadkow rajcia, preprosisz, do fig, al-
 bo - chłosta!” stasz bez namysłu wy-
 brał drugie. Sąd był dorany; nie po-
 mogła nasza interwencya - stoy był
 niewruszony. Dał mi było ambitnego
 drisciaha, więc wyszedł z domu na czas
 egzekucyi. Sokoł i pomocnik trzymać

chcieli chłopca, na ławie, lecz tknąć się nie
 pozwolił. By komandą był Filip, kamerdy-
 ner hr. Stanisława, który nie pozwolił im
 ielonić siły i wagi. Dośka, na schodach
 z lubością myślała, jakiego delikwenta,
 ale chłopiec ani pisał. Osiemna, więc
 babę satysfakcyą, a ujęta, rapemie satym
 datkami, raśniechala skargi w sądzie.
 że plagi nie były czerą, tylko formą dowo-
 dów to, że ełdaś dui kilka siedzieć nie
 mógł a rany dromy mało się ukazywał.
 Ode tego czasu rapanowała, względna cisza
 w domu. Jak wódrice po powrocie rapatry-
 wali się na wyrok p. Stanisława, nie jest
 mi wiadomem. — córka Jarowskiich, Au-

la w rywalizacji nie ustępowała braciom,
 i srogie nieraz z nimi musiała staczać
 walki; nawet ja interweniowałam w ra-
 targach, które się prowadziły na schody
 i korytarze. Pewnego dnia przywróciłam
 wielką beczkę wody misłanej do prania.
 Dziworybka, ledwie wóz rozczyła, wbiegła
 na dół i skorzystawszy z chwilowej nieo-
 becności wójnicy wskoczyła na beczkę
 jak na konia, po mesku i miż konia,
 bicryskiem poganiając, ale szkapę nie ra-
 ra. ledwie że o jeden dom dalej uszyła
 się z miejsca; gdyby nie to, zula wiechy-
 bnie byłaby pogwałta na ul. Bracką a mo-
 je i Rynek. Jak Bachus na beczce. Hier-

me to było dziecko i z temperamentem nieco
 drickim. ekkim wrystkie te mybryki lubili-
 my całą czerwkę roznichorową a dula była
 faworytką mojego ojca. Chłopczy wyszumieki
 i - jak wiadomo - myśli na mybitnych
 obydateli kraju. dofia - dris hr. Stenici-
 ska - dewicka - racna i roznuna jest nie-
 wiasta, synów wychowała wroowo a w czasie
 ostatniej wojny światowej ciężkie w obawie
 o nich porzyła chwile. Byli oni lotnika-
 mi i odznaczali się nadzwyczajnym
 męstwem, budzą podziw i szacunek u nie-
 przyjaciele. Jeden z nich powrócił ciężkim
 kaleką a owa kiedyś tak bętroška dula,
 długie miesiące patrzyła na niego czerwie, sy-

na, pielęgnując go³⁰. W powrocie, stwia-
tej kobiecie, ni ktby się nie domyślił
jej buorliwego drisciustru...

W czasie długiej choroby i po śmierci
kochanego mojego ojca, doznałam od
rodziny hr. Jabłon Taruowskich dużo
srebrnego wsparcia, a kiedy w lat kilka
sama zranioną, cieko i stan moją
stał się gorący, dobra p. Taruowska ra-
zając, w domu mojej na moją in-
tencję, w których w oruaczonej go-
dnie, całą
stwierdza, brata, udrat.. Uważałam, że ko-
mierne, przytoczyć ten fakt, dowodzący
nie tylko bogobojności, ale i dobroci serca
raczej mojej lokatorki — i wdzięczna, jej

jestem i porostanę do końca życia.
 Katala pobytu w domu moim hr. Taruowskich
 dla nich samych jak i ich dzieci wi-
 docznie porostawili sympatyczne w spom-
 niemie, gdy i wiodli, przechodząc sami
 lub z innymi ul: Wisłuz albo Golebia,
 ransre z innym rejeciem, spojrzeli na
 dawne swe mieszkawie a i po latach wielu
 p. Siemienińska, poruszyła wraze swo-
 ją bratową, etelamową Taruowską na nasre
 podwoore, pokazywała jej z rozweseleniem
 a wem snych dzieciunych igrysk.
 W końcu zamaczył mi wypada, że rodrimy
 Taruowskich odpracowały się radką u nasre
 arystokracji a w dalsze u pseudo-arysto-

kracyi względem arystokracji burmistrz
 okazywana, uita prostota i ujmująca
 serdecznością. Wyjątek nieco suweryny
 stanowił p. Doboszyński. (późniejszy adwo-
 kat i poseł) Widać mu racjonalnie, mu gło-
 wę racjonalną, posiada wychowawcy hetmań-
 skich potomków... P. Doboszyński przybie-
 rał zawsze jakieś porządne alony, kiedy
 w jakiejś misji bywał z polecenia p.p. Tar-
 nowskich. Była to słabość, z której
 naprawdę wyrzucił się z wiekiem... Francuzi
 torej jego ekwi racjonalnie mu przywieśli.
 Po przeszedł do lat, w mieszkaniu w do-
 mu naszym, kiedy p. Jan Tarowski został
 marszałkiem Galicyi, mieszkali hr. Tar-

33
nowscy vis-à-vis, w pięknie odnowionym
domu Juliusza Dembińskiego przy ul. Wis-
nej (dla Polska Kasa Parcyerkowa)

Stojowscy

Alfred Jordan Stojowski, najstarszy
syn Stojecernej siostry mojej matki,
Karoliny z Dembińskich i Hipolita
Stojowskiego, urodził się w Krasocinie
w Kieleckiem, lat kilka stary i w puł-
ku kirasyerów im. cesarowej Maryi, iony
Aleksandra II w Petersburgu, gdzie ja-
ko młodzieńcki oficer, posiadał czesto

sziroko w pałacu cesarskim. A tego czasu
 miał wiele interesujących rzeczy do opo-
 wiadania, rzeczy ciekawych, w szczegól-
 nych iście pełne intryg, sbytku i naj-
 straszliwszej korupcyi rosyjskiego spo-
 łeczeństwa i trzeba było wielkiej siły
 woli, aby się oporeć rozliczonym poku-
 som i siłom, rządzianym przez re-
 pube dwórki na wprowadzającego i nie-
 rykłe piśkuego Polaka, Alfred bez ra-
 ku stopniał proch petersburskich sa-
 lonów ze swego obuwia, a siedzi na
 nadziwej głębie stał się wrocznym
 rozumianiem. Kiele sympatyczny, ener-
 giczny i ostry wrodzian, poruszał ser-

ce Marysi, córki Kucyi z Wasintyuskich,
i Katarola Bogdańskich, wstąpiłi do
starejce w Stopnickim, gdzie wtoła pe-
ra po ślubie w r. 1860 osiadła.

Maryja Stojowska, wdawrona, eluym talen-
tem muzycznym była, pianistką, uczeni-
cą styumego w onym czasie paryskiego Chi-
tolfa. Będąc panną miała wysokie aspira-
cje artystyczne, marzyła o karierze wirtuo-
zki, czemu się uobstawiający swoją jedynac-
kę rodzice nie sporecizwali, kiedy pojawił-
nie się piękny etfred, rozwiłło maro-
nia pamięki. Wyszredtany za mar. poru-
ciła wtoła Maryja, górne plany dla obo-

wiarkoń roiny, matki i gospodyni, nie ra-
 wielbując, przytem ani na chwałę muryki.
 Stojonscy mieli 2 synów, miedzdy który-
 mi było Glat roinicy. Starszy Maciek, po-
 torebowat jur srokot, kiedy maly byqumut,
 sliczne drisko lecz bardzo wadlego rdowia,
 potorebowat dluiszej i ciaglej opieki lekar-
 skiej. Stojonscy porzegli trakciar ranciesz-
 kai w Krakowie i ryuajeli w domu na-
 srym 1 pistro. Oboje ludzie swiatowi i
 utodri jesicre, pragneli stworzyc w mies-
 cie naszem oguisko "mystowej roznytki.
 Elzyna Stojowska, uwajajac, ze anysto kra-
 cya nasza, jest nieco eksklurywna i ze
 sfery inteligencyi nie tworzą swatego ko-

Ona, spróbowata uczywie; murykę Łacruskiem,
 towaruskim, co jej się też choi powoli
 lecz niepośpiesznie udało. Duro też pomogły
 jej w tem osobiste jej ratety.

Dom Stojowskich stał się oguiskiem, przy
 któremu stopniały lody, dridłace anysto kra-
 ryz od nieszczęśliwa. Wysoko wodroem
 przekouali się, że mietyko podając rękę
 w granele chaimu, w kadnylu na wielkich
 balach uonia się bez wstrętu rethnac,
 z buornayę, ale takie w ich towarzystwie
 przepędził godnie kilka w tygodniu przy-
 jemnie, bez ujmy kleju towi herbownu.
 Wieceo oporu stawiały początkowo pod-
 sto krathki z Podola rosyjskiego, które wa-

wo w Krakowie „momyosami.” Takie i nasre,
 blissre, Krakona wslachiauki, próbowa-
 ty choćby siuma, miina, skarać swoje nyz-
 shosi, lecz widrac, że nikt sobie z tego
 nic, a nic, nie robi, stały się porystepniej-
 szemi w końcu. Wyjatek jedynie stat-
 nowila nasre, stara jui danna, do kto-
 rowa z Dabskich Koruiakowska. Sie-
 drac damnyu wycrajen, na kaniapie,
 niechotuelu patryta, okiem, kiedy ktoś
 uieualsacy do anystokracji, próbował re-
 crać z nią rozmowę. Danna jui była
 ogółnie z tej swojej słabości, tak, że
 zostawiano ją w spokoju. O tej panii o-
 wiadał nasre krótkowilny władystaw

deleński, ie kiedy była na audyencji u
Papiera Piusa, IX, przedstawiając ją jakis
monsieur, wygłosił: „Signora Woruszkow-
ska di Cracovia”, po rewtowała go swo do-
dała: „nie Dabska”, na co Papier odpo-
wiedział: „fui! fui! fui!”

Piątkowe zebrania w salonach charyt. Stojow-
skiej przez lat wiele były środowiskiem
i życia kulturalnego w Krakowie. Wiscrony
upływały niestety na muryce, ale i na
swobodnej i swobodnej pogadance. Amy kły
respół murycy stanowili fortepianiseci:
Eduard Kowalcowski, Franciszek Bylichy,
Bobrowski, radca Gorwiski, Władysław
deleński, staroscina i chikulicron dwo-

rowska, etutoniowa z Rakosowskich
hr. Potočka, i paui domu, skorypkowie:
Górski i Wincenty Singer, wioloucelis-
ci: Sander i melody Koucki; spiewac-
ki: paui Malachowska, Chichatowska,
p. p. Biedrielscy, p. Gustiniani i w. in.

Z przejezdnych artystów dali się tam sły-
siec: Chichatowski i Paderewski. Wywie-
ni tam tylko zawodowych muzyków,
gdym nie podobna mi jest mylić je tyle
innych jeszcze amatorów i amaterek,
uporządkowujących ładną i poprawną
grę wieczernej zabawy.

Z osób, które przez lat wiele spotykałam
w salonie Stojowskich, wymienię tylko

bliżej mi znamych; byli to: prof. Józefo-
 wie Szpakowscy, prof. Szujscy z córkami,
 p. Chłopińska z córkami, Farnowscy Janowie
 i Stanisławowie, p. Tadeuszowa Farnowska
 z córką, Wincentowie Rapaccy, Patuccy Mi-
 chałowie, prof. Korymusscy Edmundowie,
 prof. Cudańkiewiczowie, elycyelscy Feliksowie,
 rektor Gadomski, Walerj z żoną i synami
 z pięknosci, ks. Druccy-Gubeccy, hr. Kosio-
 wa z córką, p. z Cretwestyuskich kara-
 raki, Sabiełłowie, Prozorowie, Dembiccy,
 Janowie Chatejkowie, generał hr. Degoufeldt
 z żoną i pasierobicami, margr. Pallavicini,
 hr. Salsuska z córkami, prof. Bochenkowie,
 Władysławowie Releńscy, p. Tetmajerowa,

48

(matka poety) Tadeuszowie Rutowsy,
bar. Kazimiera z Kellenmation Bänkidy,
re Stenowskich Julianaowa Kirchmayerowa
z córką Salomą, z Siemieliskich Cho-
jicka, Józefowie Meciński z Pastrycia,
Stadziński z Drogiń, Kutostajscy,
dr. Fryderyk z Sowa, Kiliński z Piskar,
Kutoniowie Potoccy z Olszy, Henrykowie
Kierszkowscy, Orzechowie z córką, p. Józ-
sefa Kirchmayerowa z piękną córką
Kielaińską, piękną panną Stanisławą Bie-
ryńską z Kielc, Kutoniowiczowie i w. in.
Kłodzkiej dobrowolnej, epusewów porządku
wszędzie i kawalerów na pięknych sta-
nowiskach była zawsze ilość spora, więc

drwić się matery, ie, z tak licznego kole,
 tak mało skończyło się matery. Oile
 pamiętam, który były marye: hr. Tar-
 nowskiej z hr. Jakubem Tyrkiewiczem,
 z Kobluszym, matara Jacekura z Jedu-
 kiewicem z Salomą Kischmayerówną,
 Jacekura Rutowskiego z kuryką Stojow-
 skiej, Jadwigą Bogdanową i markisa
 Gustawianego z p. Rabinowiczem.
 W mojej ucieszeniu piątki nie gawędzi
 nawet gramu marnemu, u. p. sekretarzem,
 przy którym tryskał nieraz cięty dowcip,
 nie myślicząc jednak żadnym animowani.
 — Alfredowie Stojowscy byli dobrane

stadtem, choć wprost przeciwnych uspo-
 sobic. On człowiek energiczny i nieco rap-
 tny, ale iona równowazna. Musiała godnie
 wybornie, meza, wybuchowe usposobicie
 swoim spokojem. Trasem, siwiecie. Stad
 myptywały radoscia. I tak, u. p. pan etl-
 fred, architekt, ma, prawdziwie i lu-
 biacy dobra, opoz i murykę brojstrę,
 mało mał się na klasycznej, a już, ia-
 doslinych tolow " - jak mówi - nie
 lubi. Pawietam, jak, pernego dnia, Sto-
 jowska siedła, do fortepianu i zaczęła
 grać. Wybijający księżkę w sąsiednim
 pokoju p. etlfred, uchylił drzwi z prośbą,
 aby przestała grać, iakobiego maóra, ale
 iona, grata, dalej. Po chwili p. etlfred

jur nieco zinytowany powtorzył prośbę, ale
 pani grata dalej. W końcu zawołał: "Mary-
 uciu, przestań grać tego jałobnego marsza
 Chopina, - wiem, że tego nie lubię i że
 mi się zdaje iż jestem na pogrzebie."
 Stała to jona, grając spokojnie dalej, odpo-
 wiedziała: "Uspokój się, to nie marsz
 jałobny, ale, Drzwi dygumuta, Świątob-
 skiego" na co p. Edward odwrócił: "Ach,
 to proszę prawnie czy Maryuiczerko".
 Edward Stojowski zawołany był gospodar-
 stem, a wsiadłszy w drewnianą kłosał stopnic-
 ki od donataryusza generała rosyjskiego
 podjął radanie miłada, myślagające
 ogromu pracy, siłowego dorodu i energii.

Dobrowscy sobie ludzi, równie jak oni
 samu tegich agronomow, wrať się do dzie-
 la, które przyniosło mu w paryzkości
 rytek wrotelny. Edward wjeżdża do
 Krakowa na Boie Narodzenie i Wielka-
 noc a tylko w zapusty porębywał dłużej
 w mieście i oddawał się ryćciu towarzys-
 kiemu, które lubił. Włóczyk, urodzony,
 światowego koloru, elegancka, był posta-
 ciz i wielce dbał o swą powiśrochowość.
 Ubierał się zawsze w pierwszorzędnych
 krawców a o swoje wreczy dbał bardzo
 i osobiscie doglądał ich czyszczenia
 i konserwowania. W tym punkcie był
 pedantem a nawet udrziarzem. Kiedy

przybył do Krakowa, i brał klucz do re-
 ki aby otworzyć szafę ze swoją naj-
 lepszą garderobą, dobrą skórą na, pocz-
 cinym sturacym, Stanisławie Rychles-
 skim, miodym chłopa. Jakoż zaraz
 rozpoczęły się fukania, pod adresem
 Stasia, że w szafie wisi wstycho nie,
 tak, jak p. Alfred odjechał, że zaczę-
 ły się powieści i t. p. narzekania. lecz te
 powieści nie trwały nigdy długo a stur-
 ba cała, przepadła, za swoim dobrym,
 i sprawiedliwym panem.
 któregoś lata Stojowscy rawiac, na kura-
 cji w Spa, rozpoczęli się w powrocie

drodze w garderobę, z której myślnie sły-
 mie Bruckela, P. Edfred nie mógł do-
 szyć się naciśnięciu wygodnym krokiem
 swego frakowego garnituru, to też po re-
 pustkach wybitajac, się na wieś, jak
 szybko wyczerpał iście klucze od wszel-
 kich sekretów w swoim pokoju, z wyją-
 tkiem klucza od sraży i sukniarni,
 który tymczasem wyczerpał i schował
 tak dobrze, iżby go nikt nie znalazł.
 Iwa uwaga iony re, mogą z wiosną wdać
 się wole, odsekt: „Zur i temu rapo-
 bieglem.” Szumyja wole meja, stojow-
 ska przygniotowniejszych porządkach,

w jego pokoju, stosowała się do jego ry-
 czenia, Edwarda Wielkiego. Było wykre-
 szenie już w Krakowie, i w pierwsze świę-
 to o ^{królu} potęgę erigodna hr. Esturo-
 wa Potocha, z rodziną przyjmowała, w pa-
 lacu „pod Baranami” prawie cały kul-
 turalny Kraków. Liczne i chętnie spie-
 szyli Krakowianie podzielić się jakimś
 święconem, z serdeczną opiekunką nasre-
 go grodu. Bywali tam też i Stojowscy.
 Edward Stojowski zdany Pralcedwie, na sam
 dzień niedzielną. P. Edwardowa stała już
 gotowa do wyjścia, w strojuj tualecie
 i zapinając rękawiczki, czekała, na

ubierającego się, męra, ze wytkłym sobie
 spokojem, kiedy nagle, w letniej jedwab-
 nej taratule jak bomba, spadł p. Ed-
 fred, uisnąc w ręku boukselski frak,
 z którego wypadły małeńkie, obrzydli-
 we jakies' stworzenia. W rękawie myśr
 robiła, sobie, guiaro!! "Jak mogłeś do-
 puścić do tego charyzmu" - zawołał rape-
 roczy Edfred. "Ktżak schowałeś myśr
 nie klucz od srafy" - odrekła, iona
 z flegmą, zdejmując rękawierki. Opa-
 mniatał się, zagwiewany p. Edfred; i al-
 mu się zrobiło, że iona, porbawił ucrest
 uiczenia, w świeconem, pod baranami."

sytuacja, zdawała się być bez wyjścia.
 Sklepy i pracownice poszły kauc, przy-
 czyć fraka na dość szatała, już figu-
 rzę p. Edwarda, trudno było w tak krót-
 kim czasie, ale spróbować nie zawadzi-
 ło, więc Edward udał się do prywatnego
 mieszkania, swojego krawca, Gipseryjs-
 kiego, który otworzył wry miúdo święta
 magaryu, mywał jakis trochę przy-
 ciaseu lecz ma iliny frak i stoje. Ede-
 dowi przyszli wreszcie „pod Barany”
 on przypiewując sobie małą piosenkę:
 „Oj ostrzenie koło ściały,
 Po to fraczek przybrau.”

Uszkodzony przez wysry frak, doprowadził
p. Lipczyński do porządku, a Alfred
klucza od srafy wstał, już nie chował. —

Któregoś roku zaproszeni byliśmy na
wiecejszą wigilię, do Stojanówkich. Pau-
dowu poświęcił re. Storołec, wspaniale
okazywał, któreśmy rywe. Jeszcze po-
drzwiali dnia, poprzedniego. Kiedyśmy
wraz z innymi gościami w rób kilka was-
cie. rasiedli do stołu, podał wójtkim,
wycrajeny, a i 3 rupy: rybca, barzecz
i migdałowa. Ci, co te, wstatnia, wybrali
nieumielego doznałi swaku, mała i sy
w stóckiej rupie. ramiał rodryuków —

słone kaparki. Kobec dobroci innych sup
 rybaczow kuchaczow pomysłku, wstaszera
 kiedy następnie danie, oborymii srecu
 pak w majouerie ryborum sie, skarat.
 eta torecie danie wuisiowu wspaniale kar
 pie w polskim sosie. wiadomo, ze u tej
 nyby glowa jest najwiekszym prysma
 kicem, to teri prandini amatorowie i
 mancy po glomy siegali skwaplinie. Tu
 ravid ciekot ich wislada, skoro z pod
 warstwy sosu, bogatego i ryborum, wesz
 ta, przynadrowego ukaraty sie, ich ocrou
 chude, srecupadre glomy. Gospodar jur
 rupa wigelatonaz z kaparkami poiny towa

54
my, teraz ruszał się i popędził do kuchni
z myślą potypania, podchwilełonego wi-
docnie, kuchara, za jego niefortunne
kombinacje potraw, ale już go na stano-
wisku nie zastał, gdyż i Stojowska ma-
jąc krewkość męża, zaraz po katastrofie
z ręką migdalową, domyślając się że
kucharz ma w grubie, dała, strącając
ciężkie słocenie, aby wiewojęz matych-
miast wyprowadzić z kuchni i sam kuisz
to w miejscu bezpiernym przed gumi-
nem p. Alfreda. Stary kucharz nie był
wcale matogonyu pijakiem, a poręcznie
starym i wiewnym sługą, wybaczono mu

więc wyjątkowe zauroczenie świąteczne.
 swastycznym linion i karasiem rajeta się po-
 mocnica, i ~~w~~czera, przy swawianiu, idąc
 dentu, dobiegła, sserę silnie do końca. Co
 się stało z karpim, głowami, porostało nie-
 wyjaśnione....

W r. 1885 w porze jechania do Francji ratory-
 mał się młody Ignacy Paderewski w Kra-
 kowie i jak zwykle, w rzyty w domu Stojos-
 kich. Po obojętnym przyjęciu, jakiego
 domost był w Warszawie, nie miał zamiaru
 nie wystąpić z koncertem. Uprosił go
 jednak Władysław Releński aby recheiał
 zagrać na wiolonczkę, w Tow. muzyycznym.

Jegor diwie spadła do mnie Stojowska,
 z paczką bildów, prosząc, abym takowe
 rozdala, między majounych, żeby salka
 nie świecila pustkami, co byłoby afro-
 tem, dla artysty tej miary jak Pader-
 rewski. Dobra ta kobieta, ze swej strony
 mobilizowała, swoich majounych, o ile
 krótki czas pozwalał. Sala zapomniała, się
 daborową publicznością, a ukarującego
 się koncertanta, swanego nam tylko
 z pierwszych jego utworów, poryjeliśmy
 (na stół Karłowic) groumkami, oklaskiem.
 Paderewski liczył lat 21 i był już melo-
 cem i ojcem kilkunastiego synka.
 Postać artysty nymarła, na nas nieprzykle-

wrażeń. Wysoki, bardzo szczupły, o twardym bladej, tęższej jakimiś szorstkim
 mowami, o rzyj, tęższej czuprynie, szacie-
 kawałt was w wysokim stopniu, tak, że
 z wieloplinnością wyekwalisem na roz-
 poczęcie gry. Z Franciszkiem Bylickim
 zagrat na 2 fortepiany, "Tance góralskie".
 Porucalimy wiec równocześnie w osobie Pa-
 dersenkiego artysty kompozytora. Odre-
 wając, rapat słuchaczy grata sam duro
 nad program. Oczarowani opuszcilimy
 sale i chyba nawet najmniejszymy kalidzisy
 re. słuchaczy nie iałowat, że uuu dany
 było tak niespodziewanie być uczestni-
 kiem, biesiady artystycznej, która tak

jak i ja, dotąd, zupełnie pamięta... Porez-
 bliwi kilka bawit jeszere, Paderewski w Kra-
 kowie, całe wieczory przepędzając u Stojow-
 skich i tu dopiero, w małym kątku słu-
 chaćcy odwróciło się w całej pełni genialne-
 go, matkowanego artystę. Oko tego pobytu
 w Krakowie odrodził się wózek przy-
 jęcia między artystą a rodziną Stojow-
 skich, przyjęcia więcej; towający do
 dnia, dristajiego (1920) między dygumen-
 tem Stojowskim a Paderewskim. W sto-
 sunku ich nie było nigdy sądrości,
 tej głównej wady uprzyków, porocimie, obaj
 poddawali krytyce swoje utwory, ufali i po-
 legający na własnym zdaniu. — A Kra-

kowa, udał się Paderewski wprost do Paryża,
 gdzie od razu poryskał umiałem, objął w Stras-
 burgu, posadę dyrektora konserwatoriumu,
 a po pierwszej tournée europejskiej zdobył
 sławę najpierwszego pianisty. W Edynbursce
 objął poryskanie w czasie wojny światowej
 srebrzemu koncertom i propagandą ra swo-
 im krajem rodzinnym, porysporyli Polsce,
 nie tylko złota, ale i sympatyi nie mało,
 a cemu stał się Paderewski dla swej odra-
 dzającej się ojczyzny wielkim dris w tryscy;
 obysmy tylko w tryscy musieli ocenić i
 uciec zasługi tego genialnego artysty-
 obywatela. O mybitnym, imurjer

mym talencie, małego Rygumanta Sto-
 jowskiego nadrobiłszy tylko my najbli-
 si, i nie uchylił się od Eufreda, Kolaer-
 kowskiego i Wachockiego. Podczas mu-
 zycznych wieczorów nawet nie mówiono
 nigdy o malcu, bo matka nie chciała
 chwalić się przedwczesnie, swym cu-
 dowodem dziecięcym. Tem większe goście
 admierali wiarze, kiedy w programie
 jednego z wieczorów miłośnikom została
 przedłożona następująca: „Trio na foto-
 pian, skrypcy i wiolonczelę — Rygumanta S.”
 Wykonana została ta pierwsza kompozycja
 10-letniego malca, przez Kolaerkowskiego,

Singera i Katskiego. Był to kwótki, me-
 lodyjny kawałek, lecz miał w nim by-
 ło trochę radości. Kompozytor słuchał
 tej produkcji w drugim pokoju, a sy-
 szał gromkie „bravo” więc kł co i wy-
 do swego pokoju. Urwanie nie było chrop-
 crym w rękominie. Po kilku latach
 nauki u Wład. Adleńskiego wyjechał
 Zygmunt nr. 1887 z matką do Paryża
 gdzie kształcił się dalej i jako laureat
 tamtejszego konserwatorium, przedsiębrał
 liczne tournée po Europie, wszędzie, na-
 wet u siebie, zdobywając urwanie, a
 w końcu idąc za radą Paderewskiego

koncertował z powodzeniem, w edynburskiej,
gdzie wreszcie w st. Yorku, ofiarowano mu
w konserwatorium, profesurę gry forte-
pianowej i dyrykcję. Pawiał z synem
w Paryżu. Stojowska co rok, przyjeżdżała
do kraju w czasie wakacji, dla widre-
nia się z rodziną.

Któregoś roku przyjechał z nimi stary
Jur Paderewski z ramieniem, koncerto-
waniem w Krakowie. Stałi w tryście w nie-
wielkim, lecz pierwszorzędny hotelu
„Victoria” przy ul. św. Elżbety. W dzień kon-
certu resztę się na wesołą herbaciankę
u Stojowskich; kółko było małe, składa-
ło się z Paderewskiego, znakomitej pianistki

stuny z dakasowskich kr. utoniętej Potoc-
 kiej z Olszy i równie sławnej jak wyżej wy-
 mienionej, choć w innym rodzaju - kłucy wy-
 świetałkiewiczowej (autorka, 3,66 obiadów "i. "Je-
 dymych praktycznych przepisów") Jakże upły-
 nione lat kilka, minęło Pałeczeńskiego!
 ebie było już u niego ani śladu owego smet-
 ku, radu i ramięcia w sobie, które
 dawniej czyniły go tajemniczym, światłem
 pierwszej wody, oryginalnym i wesółym, skorący
 dościpem, bez śladu narowistości a poro-
 ciwule satry w obejściu, niepreparaty nynie-
 rat urok. Tym usiedliszemy do herbaty po-
 biedz Pałeczeński do swojego numeru, i przy-
 wieść dla pokarania nam kasetę z przyob-

ramii tualetozemu, swiezo otrzymany w Lou-
 dywie dar ktorejs' z ksieruych rodu kro-
 lewskiego. Bylo to kosztowne i bardzo piekne
 cacko, duzej astystycernej wartosci. W safa-
 nowym futerale, kaseta, z jakiej kosztownej
 skony ramiowala wewnator, bardzo ordo bnie
 granitowane, sklame flakony, puszki
 z misternosci rami kuciaczki, podobno ze
 szerego zlota, z inicjalami Pedersenowskiego.
 Szerebnie i rozlicne drobiarki z kosciami
 sloniowej, wonne pasty, pudry i perfumy
 angielskie, rapotuski rapachom cale miesz-
 kame. Ten istny magaryu przyborow
 tualetoznych rachony cioby musiat najny-
 bredniejsza elegancja. Kiedysmy chwatali

gust ofiarodawcy, rekt obdarowawcy:
 "Widocznie lady prawarzyła, że ja potrze-
 buję upiększenia, skoro mi tyle kosme-
 tyków nagromadziła." Zaprotestowała się
 głosem wrysy tuż twierdzeniem, ale
 ja u. p. nyrą, niesłychanie bujną cru-
 pnyą, wcale nie zachwyconą, pomysłam
 riałem, jak to prędko połamie się na
 niej cenne gorobienie.

Godzina, spędzona, porę herbacie, upłyne-
 ta szybko; ubawili się istnym turnie-
 jem słowcu, między Radewskim, a p. Iwier-
 siakiewiczową, słowcu tak, różniacego się;
 z jednej strony na drnyerajna, subtelność,
 z drugiej porę prymierze, mbasruoki, sar-
 toblowa, ciętość w odpowiedziach, ustyck,

miastonych, z której tak, jak i z prawd-
 mówności, slywała w Warszawie popu-
 larna p. Lucyna, Kiedy lwisciakiem czoła ucy-
 wila, jakaś aludze do stany Paderewskiego,
 on rzekł: „Pani sranowna, czemu są mo-
 je murycie sukcesy wobec stany pani?
 Gdzie to mejów, których rony dzieki pani
 mają się na kuchni, błogostawie i po-
 wsze czoły błogostawie będące działalnoś-
 ci pani, kiedy już moje moja muryka por-
 borui.” Słowami temi kupa nie nie zde-
 tonowana p. Lucyna, odwróciła: „Ktoś po-
 wiedział, że droga do serca murycy pro-
 wadzi przez rozadek; do tego zdania sa-
 stosowałam moją działalność; ty zaś miśtomu
 gra i tróćrością swoją trafiasz do dusz

i serce wszystkich ludzi. Chamy więc, oboje,
 pewnie, choć różnie, sądził." Tu Tadeuszki
 powarnie, i z uśmiechem, ucałował rękę sądri-
 nej sąsiadki i oświadczył: "A dziękuję ci
 w r. 1863 z. Czyi Warszawa mogłaby zapomnieć,
 o niej? Ja dla mojego kraju rodzinnego nic
 nie zrobiłem." "Cóż masz przed sobą, dłu-
 gie jeszere, życie" - oświadczyła, jakby w poro-
 cieniu drisijskich czasów (1920 r.) i wiersiaki-
 wicowa.

KelciŃscy

W r. 1887 rajat w domu naszym II piętro
 Władysław Kelciński z rodziny. Dużo więc
 rozstrzeniwała, pięćna murka w naszym im-

rack. etle. nie stety - z muru - polykumnie
 odryta, takie tradycya, z Tarnowskich, w do-
 bach tylniz synow p. Wladyslawa, zbija kow
 co sie rowie. Jak z rogu rofitosci posypaly
 sie w domu skargi na ich umiej lub wie-
 cej slozliwe figle i psoty. Sytuacya, o ty-
 le byla grozniejsza, wiec na Tarnowskich,
 ze trzeba bylo wszystkie sprawki ukrywac
 przed popedliwoscia ich ojca, klony - jak
 p. Zelenka, utorymywala, golow byt w parzi
 rabic chlopaka, a takie, ze utodni do leci-
 sey uwarzdili sobie baterne pociskow od
 wzgocz ucre srecanej ul. Wiszkiej i grozniejsza
 postuginali sie amunicyą. Tak pierwszego
 dnia, rucili ostro rakowicrona srocotki do
 paruckei, pore chodraczej damie, na glowe.

Z kowię za lauz trawaz, wpadła biedaczka do
 naszego domu, z korytkiem i płacem. Opa-
 torowa przez nas powirowyćmie, wiele si ry-
 towała dama, udała się, uowrka, wprost. Na
 policyę, gdzie, już zastala p. Bełuska, pra-
 gująca, wlagodrici usunila, sprawę. Aranio-
 wa dama była, Czeska, wice muryka, ma-
 nale iata, waz z mężem, do ówczesnego
 Pow. muryckiego - oboje byli, goracy mi-
 rowle mi kawi, twórcy si W. Bełuskiego,
 wiec, gdy się dowiedzieli, ze bolesna, prole-
 melodej, damie, wysradit jeden z syuor-
 makomitego muryka, odstapili od skar-
 gi. Tak to rancilowanie dobrej muryki,
 wpłynęło na wlagodzenie, gniewu, iaku a ma-

wet bólu dotkliwego u młodej i przy stoj-
 nej kobiecie. Tu dodac trzeba, że rana była
 tuż nad skiem, dość głęboka i mógł
 pocisk, rucouy z impetem łatwo prze-
 wieć ją oka.

Chienkajac w domu naszym napisal Re-
 lewiski swoja Ballady i wykt był o 10ty
 wieczor siedac do fortepianu dla poro-
 gramia tego, co przez dzieci skomponował
 co mu w domu mojej córceki uisualo sto-
 sciło, gdyż usnac nie mogła, więc poiny-
 towana mawiała: "Wenn der alte Delewski
 mit seiner verfluchten "Belladonna" nicht
 bald fertig wird, kratze ich ihm die
 Augeln aus." — Delewski był i jest jeszcze
 oryginalnym i wredykiem. Tak gra-

71
jac pewnego wieczora u ks. Chasceliny Czer-
tonyskiej jakies trio, miedzy jednym a dru-
gim cześcia wstał z koresla i wrekł do
księżnej i radziwiewych partnerów: "Je-
sar pójdę do domu na kolacyę - proszę
na mnie poczekać." Księżna mu brata do
sewa tej paury i przywołki do jej herbaty
z ciuchkami Soubkani i ciopliwie wrz
z całym towarzystwem na powrót mistrza
erekata.

ebajstarszy syn Beleuskiego, Stanisław,
z zawodu inżynier posiadał przyjemny
lecz słaby głos tenorowy. Gdy raz była mo-
wa o wirtkich sukcesach śpiewaka Battis-
tiniego a młody Beleuski wrekł że gdy-

72
by się mógł poświęcić muryce i popraco-
wał nad wyrobieniem swego głosu, do pro-
wadziłby także do wysokiego stopnia
swój talent, ojciec mu odpowiedział:

„Mój Stasiu, co ci teraz równać się z Patti-
stium, daj ci Bore abys był choć Perka-
lium... — Stanisław H. właściciel fabry-
ki witrażów, która wcale dobrze prospero-
wała, lecz wojna w r. 1914 we wzięła w swo-
je szeregi szefa fabryki, który jako ofi-
cer w pułku ułanów austriackich służył
pod Kurlinem, poro stawiwszy iowę, z domu
Władejską i z synków. Szkoła dla kraju,
bo był to człowiek redolny, pracowity i pe-
ten inicjatywy w poruczeniu krajowym
Przedni syn Władysława H., Kurlnik

odebrał sobie życie, a najutrodzony Tadeusz,
 dr. med. ratownik w Krakowie wilec pożyteczny
 instytucyj dla dzieci, pod nazwą „Kropla mle-
 ka” i prowadził takową proroż, ale i to ra-
 wienucha wojenna unieważniona. Tadeusz
 ożeniwszy się z p. Paruska porucił medy-
 cyne i pod pseudonimem Boy'a stał się
 znakomitym tlo-macrem, etologia, elusseta
 i in.

74

76

JAP TOWI
dego miesiąca. 78
ADMINISTRACJI
AGIELLOŃSKA 5.
Nr. Tel. 2431.
BIELAŃSKA L. 18.
Nr. Tel. 303.89.

TECHNE ZAKŁADY
WLANE SP. AKC.
AKÓW

o w większych ilościach jak: wapno
ia, drzewo budowlane, tarte i okrą-
kamionkowe i t. d. (318-6-10)
ka 32. **KRAKÓW.**

ŹRÓDŁO
ŃW TECHNICZNYCH

RZEMYSŁU
OLNICTWA
ĘKODZIEŁA

MATERIAŁY TECHNICZNE
oocoo i BUDOWLANE. ooooo

ZEDSIĘBIORSTWO
HNICZNO-HANDLOWE
WE LWOWIE
IARSTYNÓW-LWOWSKA 49.
(348-4-5)

Już są na składzie maszyny marki Smith & Bros najnowsze modele

End nowoczesnej techniki, cicho piszące.

Stanowczo najtrwalsze z pośród wszystkich istniejących.

Jako jedyny, bezpośredni przedstawiciel firmy, jestem w możności sprzedawać je znacznie poniżej ceny maszyn amerykańskich innych systemów.

Jest prawdziwą satysfakcją pisać na maszynie Smith & Bros.

Zastępstwa w większych miastach POLSKI POSZUKIWANE.

LUDWIK AKSMAN
KRAKÓW, SZEWSKA — TEL. 32-38.
(522-23)

Zboże rumuńskie

z prawem wywozu poleca wagonowe z natychmiastową dostawą

„POLIMEX” Polski Związek Handlowy.

Centrala, Lwów, pl. Maryacki 5, Telef. 293.
Filja, Warszawa, Senatorska 6, Telef. 182-90.
Ekspozycja Światyn, (74-15-)
Ceny konkurencyjne. Na żądanie wysyła się oferty z próbkami.

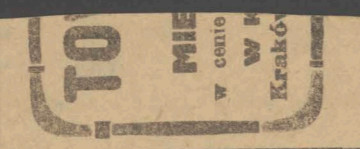
PIERWSZORZĘDNY ZAKŁAD KRAWIECKI
A. BROSS
Kraków, ul. Floryańska 44.

Wykonuje ubiory cywilne elegancko i punktualnie. Wielki wybór materiałów z pierwszorzędnych fabryk na składzie.
Rok założ. 1872. (486-2) Telefon 3209.

ZAKŁADY GRAFICZNE „ŚWIATŁOCIEN”

SPÓŁKA Z OGRAN. PORĘKĄ
KRAKÓW, FRANCISZKAŃSKA 4. TELEF. 12-14.
DAWNEJ T. JABŁOŃSKI I SKA.

Wykonują szybko, ściśle na oznaczony termin i najlepiej wszelkie klisze kreskowe, siatkowe oraz trójbarwne. (489-2-3)



Gruntowną naprawę maszyn do pisania

uszkodzenia najstarsza w Małopolsce pracownia mechaniczna (284-1)
W. Keyha, ul. Floryańska 3.
(264-6)

Plug motorowy

•Stock• najnowszy typ 6 skib. Samochod osobowy tania sprzedam. Zgłoszenia pod •Stock• do biura reklamy •Prasa• Kraków Karmelicka 16 (885-3-5)

LEŚNIK

37 lat polak, żonaty, z egzaminem fachowym wykształceniem, dłuższą praktyką i odpowiednimi poleceniami poszukuje Zarząd dóbr X. X. S. w miejscowości Oleśnice. (517-2-3)

Poszukuje zajęcia

biurowego w godzinach wieczornych. Najchętniej u siebie w domu. Zgłoszenia pod •R. S. do Adm. •Czasu• (311-1-3)

KUPUJE

dywany perskie gobeliny pianina itp. w miejscu i na prowincyi.

CZOSNEK KRAKÓW
ul. Zielona 23. parter (328-2-2)

FORTERIAN

salonowy FIRMY STECZHAMER w bardzo dobrym stanie do sprzedania. Wiadomość: Ajeja Mickiewicza 47. II p. na prawo. (28-)

Zgubiono

przełęcz z dokumentem wojskowym i nazwisko Osias Horowitz, Kraków. Wąska 10. Dokumenta te unieważnia się. (38-)

POCHODNIE
SMOŁOWCOWE I PARAFINOWE
Veitscher Facetwerc
AUGUST KOHL
Trubuswinkel przy Baden N. O.

Poręba domagata... w parę dni później po głównym głosowaniu — tak, aby ich głosy można osobno obliczyć i aby wynik głosowania głównego nie był przez nie zamącony. Polska liczyła na to, że znaczna część przybyszów oświadczy się za Niemcami i że ich obliczenie osobne pozwoli lepiej ocenić, za kim głosuje ludność tubylcza, ze Śląskiem stała zrosła.

Anglia — a mianowicie jej przedstawiciel lord Harding — przełorzowała inną uchwałę. Stanowiska Anglii nie tań podobno Lloyd George przed ka. Sapieha i motywował je tem, że inaczej Niemcy grożą krokami rozpaczliwymi (wybuchem powstania i możliwością wojny ogólnej) — a Anglia chce za każdą cenę pokoju. Argument ten jest oczywiście pozorony; kto chce Niemcowi pomóc, zawsze pretekst znajdzie. O wybuchu wojny ogólnej, a nawet rewolucji na Śląsku z powodu sprawy, stesunkowo tak drogerzędnej, niema mowy! Ale widocznie przedstawiciele innych mocarstw posili za Anglią. Chcemy wierzyć i wierzymy silnie, że Francya broniła naszej pozycji do ostatniej chwili.

Natomiast zdaje się, że uzyskaliśmy z pomocą Francji sukces co do innej kwestyi plebiscytowej, t. j. co do nie odraczania terminu głosowania. Niemcy żądały jego odroczenia — zapadła mimo to decyzja, że odbędzie się ono dnia 20 marca i to chyba ostatecznie! Jest to niewątpliwie zasługa p. Juliusza Cambona, przedstawiciela Francji, że uzyskał od Anglii i od innych mocarstw zgodę w tak ważnej dla nas kwestyi.

Poradki naszej co do osobnego głosowania emigrantów nie należy zbyt pesymistycznie przeceniać. Jeśli ostatnie obliczenia polskie są prawdziwe, liczba emigrantów nie przenieś 150 000, co na ogólną liczbę miliona głosów nie jest cyfrą dużą. Zważacza, że i między emigrantami pewna część (zdaje się około 20-30 000) głosować będzie za Polską. Odsetek dwunasty lub dziesiąty nie ma tak wielkiego znaczenia, jak sądziliśmy z początku. Decydująco wpłynąć nie może. Znaczenie naszej poradki leży raczej na polu moral-

ano z nich zostają... sprowokowały ataku, oba rządy porozumiewają się w celu obrony swojego terytorium oraz słusznych swoich interesów w granicach określonych we wstępie.

4) Oba rządy zobowiązują się porozumiewać przed zawarciem nowych układów, dotyczących ich polityki w Europie środkowej i wschodniej.

Prace nad zawarciem specjalnego układu, wymienionego w punkcie drugim, debiegają końca i zostaną w najbliższym czasie podpisane.

Warszawa 23 lutego.

(East Express). Przed wyjezdem do Londynu prez. min. francuskich Briand zakomunikował przedstawicielom prasy, że nastąpiło zupełne porozumienie francusko-polskie we wszystkich kwestiach politycznych, gospodarczych i finansowych. Korespondent *Przebiegu wieczornego* donosi, że fakt zakomunikowania tej wiadomości prasie, zrobił wielkie wrażenie w świecie politycznym, jako dowód, że rząd francuski przywiązuje wielką wagę do porozumienia z Polską.

Paryż 23 lutego.

(PAT.) Agencja Havasa donosi: Niektóre dzienniki utrzymują, że Anglia pokrzyła pewne zastrzeżenia co do klauzuli politycznych i wojskowych układów francusko-polskich. Wobec tego ambasada angielska dementuje te pogłoski i oświadcza, że są one pozbawione wszelkiej podstawy. Angielskie koła dyplomatyczne uważają przedstawiony im układ za solidną gwarancję utrzymania pokoju w Europie środkowej.

Warszawa 23 lutego.

(Tel. pryw.) Jak donosi *Rzeczpospolita* z Paryża pod datą 19 b. m. konferencja wojskowa, w której biorą udział marszałkowie Foch i Petain, oraz generał Weygand i minister wojny Barthou, zajmuje się ostatecznym ułożeniem konwencji wojskowej. Ponieważ konieczne są jeszcze bliższe wyjaśnienia pomiędzy rzeczoznawcami polskimi i francuskimi, przeto generał Sosnkowski odroczył swój naszczony już powrót do Warszawy na kilka dni. — Wedle tego samego źródła p.

owoczes komisya plebiscytu... jak najwięcej zbliżoną do powyższej. Rada najwyższa otrzymała zawiadomienie, iż rząd angielski zobowiązuje się wysłać 4 bataliony wojska na Górny Śląsk do dyspozycji komisji plebiscytowej.

Czyżby prawda?

Kurier poranny donosi: Czeski minister spraw zagranicznych, Benes, w rozmowie z przedstawicielem Agence Economique oświadczył dosłownie co następuje: »Eksploatacy terytoriów naftowych w Galicji jest bardzo obiecująca. Co do tej części okolicy galicyjskiej, która została nam przydzielona dookoła Borysławia (autour Boryslaw), Francya może liczyć na naszą życzliwą współpracę«.

Oświadczenie ministra czeskiego, o ile jest autentycznym, byłoby bardzo niepokojące. Ponieważ wiadomo nic o tem, jakoby rząd polski prowadził bezpośrednie rokowania z Czechami w sprawie terenów naftowych, przeto zostawałoby tylko jedno przypuszczenie, a mianowicie, że Czesi otrzymali lub też liczą na otrzymanie udziału w eksploatacji naszych pól naftowych przez Francję. Udział ten w tej formie jest dla Polski niedopuszczalny. Czechy cierpią na brak ropy i konieczność nabywania jej od Polaki, stanowiła atut w ręku naszego rządu przy rokowaniach o traktat handlowy z Czechami. Jeżeli by się okazało, że Czesi przy pomocy Francji obejść mogą bezpośrednie rokowania z Polską w tej sprawie, oznaczałoby to ogromne osłabienie naszej pozycji w pertraktacjach ekonomicznych.

W sprawie tej konieczne są natychmiastowe wyjaśnienia ze strony kompetentnej, tem bardziej, iż wątpliwy, by w sejmie znalazła się większość, któraby sankcjonowała tego rodzaju transakcję. Chcemy przypuszczać, że senacyja p. Benesa, o ile — powtarzamy jest autentyczna, — stanowi raczej wyraz pobojnych życzeń czeskich. W każdym razie o wykrawaniu jakiegos terenu naftowego na obszarach polskich dla Czech, mowy być nie może. Nie jesteśmy afrykańskim państwem, w którym poszczególne państwa zakradają sobie »sfery wpływów«. Wpływy zaś czeskie we wchodniej Małopolsce, to przygotowanie jej pod budowę korytarza czesko-rosyjskiego.

W sprawie tej konieczne są natychmiastowe wyjaśnienia ze strony kompetentnej, tem bardziej, iż wątpliwy, by w sejmie znalazła się większość, któraby sankcjonowała tego rodzaju transakcję. Chcemy przypuszczać, że senacyja p. Benesa, o ile — powtarzamy jest autentyczna, — stanowi raczej wyraz pobojnych życzeń czeskich. W każdym razie o wykrawaniu jakiegos terenu naftowego na obszarach polskich dla Czech, mowy być nie może. Nie jesteśmy afrykańskim państwem, w którym poszczególne państwa zakradają sobie »sfery wpływów«. Wpływy zaś czeskie we wchodniej Małopolsce, to przygotowanie jej pod budowę korytarza czesko-rosyjskiego.

W wyrażeniu ufności dla rządu nie może być traktowane jako koncesya ze strony sejmu. Sprawa musi być postawioną jasno. Albo uważa się rząd za odpowiedzialny i daje się mu silne poparcie, albo stara się o rząd nowy. Rządowi nie wystarczy, aby zaufanie do niego wyrażało się tylko w głosowaniu na sali posiedzeń, zaś aby poza salą tansam rząd był na każdym kroku podkopywany. W państwie polskiem nie powinno być dziś żadnego stronnictwa, któraby nie ponosiła odpowiedzialności za państwo. Pragnę, aby poczucie tej odpowiedzialności było jedyną wytyczną przy głosowaniu. Jego wynik chce rząd uważać za obowiązującą wolę sejmu, która nakłada konsekwencje nie tylko na rząd, ale i na sejm, a mianowicie na politykę stronnictw w sejmie i poza nim. Takiego rozwiązania sprawy domaga się rząd i wymaga tego również interes państwa.

Przystąpiono do głosowania nad rezolucją p. Federowicza:

I. Sejm stwierdza potrzebę normalnej pracy w kierunku urzeczywistnienia najważniejszych zadań polityki wewnętrznej i zewnętrznej;

II. Sejm z zaufaniem do rządu, że usilnemi staraniami i skuteczną pracą sdoła rozwiązać te zagadnienia, udziela mu do tego celu swego poparcia.

Rezolucye te przyjęto większością głosów.

Pe uzasadnieniu wniosku nagłego przez p. Zagórskiego w sprawie bojkotu papieru poczynek państwowych przez banki warszawskie, min. Nowodworski zawiadomił, że zostało aresztowanych 3 dyrektorów Banku kapietwa polskiego, poczem wniosek jednogłośnie uchwalono.

W końcu X. Lutosański uzasadniał wniosek wszystkich stronnictw, zastrzegający przeciw ewentualnemu przesunięciu plebiscytu emigrantów, oraz oznajmiający, że Polska innego rozstrzygnięcia nie uzna, jak tylko takie, jakie wyniknie z plebiscytu. Nagłość i meritum wniosku przyjęto jednogłośnie. — Następnie posiedzenie w piątek.

zał się do budynku teatru im. Słowackiego, rozległy się dźwięki marsza żałobnego Chopina, który odegrała orkiestra Związku muzyków polskich pod batutą p. Wallek-Walewskiego, umieszczona na tarasie teatralnej. Wśród tych

NYCH. Okręgowy Urząd ziemski w Krakowie przypomina, że do podań o udzielenie zezwoleń na prywatną parcelację majątności tabularnych należy dołączać także odpis, względnie liczbę upoważnienia, udzielonego danemu inżynierowi

nych, jak również od zainteresowanych firm Na redaktora „Księgi Adresowej“ został powołany inż. A. Sroka, administracyja zaś „Księgi“ mieści się w Warszawie przy ul. Bagatela Nr. 12.

„BOHATERSTWO SKAUTA POLSKIEGO W WILNIE“

Sztuka ta przyjęta została entuzjastycznie przez P. T. Publiczność jak również i prasę Krakowską. Ponadto: „Tam na błoniu błyszczy kwiecie“ ilustracja filmowa do piosenki ułańskiej.

WŁADYSŁAW ŻELEŃSKI.

Wielkie to musi być szczęście, gdy artysta doczeka sędziwego wieku i może spojrzeć na dzieło żywota swego. Raduje się tedy dusza twórcy, gdy jest jej danem posłyszeć, jak po kilkudziesięciu latach powraca ku niej od chat, albo i sal koncertowych, jej własna radość życia i tęsknota, dola i niedola w czarowną melodyę zaklętą. Takiego szczęścia zaznał Władysław Żeleński i to było niewątpliwie dla niego najserdeczniejszą nagrodą za długoletnią twórczość kompozytorską.

Władysław Żeleński, urodzony w r. 1838, już w najrańszej młodości swej zdradzał poryw ku muzyce. Po studiach filozoficznych, odbytych w Pradze, otrzymał stopień doktora — i już jako znany i uznany autor wielu pieśni, wybitny znawca-teoretyk harmonii w kunszcie kompozytorskim, został powołany z Paryża na odpowiedzialne stanowisko dyrektora Towarzystwa Muzycznego w Warszawie.

Podczas gdy Władysław Żeleński pochłonięty jest całą pracą twórczą na gruncie warszawskim, Kraków artystyczny poczyną pulsować coraz żywszem tętnem: świat muzyczny

koncentruje się w salonach słynnej podówczas pianistki i nauczycielki muzyki, pani Salomońskiej (Francuski), gdzie też częstym gościem bywała księżna Marcelina Czartoryska, ulubiona uczenica Chopina, jedyna i świetna interpretatorka wielkiego twórcy. Władysław Żeleński, choć nieobecny tu, śledził bacznie ten ruch i kiedy dawał się już dotkliwie odczuwać brak wielkiej szkoły muzycznej, przyjeżdża około roku 1880 do Krakowa na stałe i zakłada Konserwatorium muzyczne, którego zostaje pierwszym i jedynym aż do dnia śmierci swej, dyrektorem. Życie artystyczne polskich Aten zarówno na polu malarstwa, literatury i muzyki staje się wielką podniętą dla niego — pisze „Konrada Wallenroda“, operę, którą w roku 1886 wystawia teatr lwowski, a w kilka miesięcy później słyszymy ją w Krakowie. Po tej dramatycznej, niesłychanie trudnej do wykonania, szerokiej, wagnerowskiej (jeśli można się tak wyrazić) instrumentacji, słyszymy w kilka lat później bardziej śpiewne opery: „Goplana“ i „Janka“, w których przepięknie arye stały się bardzo popularnymi.

Władysław Żeleński przedewszystkiem jako autor rozlicznych pieśni zdobył sobie nieśmiertelność. Zdradzają one gruntowną erudy-

cyę kompozytorską autora i tę tajemną siłę duszy poety, która każe im przemawiać tak szczerze i głęboko do serca. Nieśmiertelnymi stały się przedewszystkiem jego „Zawód“ i „Grajek“, który tak pięknie zilustrował w obrazie swoim Włodzimierz Tetmajer (własność pani T. Żeleńskiej). W myśl pierwszej zwrotki tej cudnej pieśni:

Gdyby mi też Pan Bóg dał,
By mnie jaki grajek chciał,
Gęśle za nim-bym nosił,
Chleba bym mu uprosił,
Niechby jeno grał,
Niechby jeno grał,

grał wielki pieśniarz duszom wrażliwym, grał dolę i niedolę, grał miłość i tęsknotę, a muzyka jego znajdowała zawsze gościnę w cichych, a często tak bardzo samotnych domkach serc naszych...

Twórczość kompozytorska Władysława Żeleńskiego jest w historii muzyki polskiej jakby odnową romantycznych prądów — ogniwem, łączącym muzykę epoki Stanisława Moniuszki z pieśnią lat z okresu Galla i Noskowskiego i tą dzisiejszą melodyą dusz młodych: Karłowicza, Różyckiego, Lipskiego, Jachimeckiego, Walewskiego, Raczyńskiego i in.

Dom świetnego kompozytora był w Krakowie do ostatnich lat punktem, przez który przesuwali się wszyscy najwybitniejsi koncertanci, nawiedzający nasze miasto — tam można było posłyszeć tę najszczerzą, bo bezpośrednio i niepodyktowaną żadnym przymusem muzykę polskich i zagranicznych artystów.

Obok pracy twórczej Władysław Żeleński, jako pedagog, oddawał swe niespożyte siły i energię na usługi tych, którzy umiłowali muzykę i poświęcali się jej — choćby przypomnieć tylko fakt, że założone przez niego Konserwatorium muzyczne wydało przez te kilkadziesiąt lat niejedno pokolenie twórców i odtwórców.

Zawsze chętny do pracy i mimo sędziwego wieku nigdy niestrudzony, pozostał Władysław Żeleński do końca, na stanowisku dyrektora tej instytucji. Charakter prawy i szlachetny, usposobienie zawsze pogodne, a nawet — rzec można — do ostatnich chwil zabarwione humorem, zjednywały mu licznych przyjaciół. Jednak największą i najbogatszą (jak wspomniałem) nagrodą dla tego Nestora muzyków polskich i dla wielkiego artysty było to, że doczekał się tryumfu sztuki swojej u pokolenia, które wychował.

Mam żywo przed oczyma portret Władysła-

wa Żeleńskiego, rysowany przez Artura Grottgara (własność pani T. Żeleńskiej). Mężczyzna w sile wieku, oczy z pod brwi krzaczastych zapatrzone w bezkres, skąd idzie ku niemu tajemna muzyka jego duszy... Czas jednak i nieustanna praca wielkiego kompozytora dokonały swego: starość pochylała i przyprószyła siwizną tę szlachetną i zawsze buńczuczną postać i wyorała bruzdy na obliczu, ale oczy, w których płonął jego świat wewnętrzny, nieśmiertelny, te oczy pozostały zawsze takie, w jakie patrzył był niegdyś Grottger — i to głębokie oczy pozostały na zawsze w pamięci wszystkich tych, którzy go znali.

Władysław Żeleński przeżył 83 lat — dziś z jego śmiercią schodzi do grobu jeden z tych nielicznych już i ostatnich, którzy pamięcią sięgali epoki wielkiego romantyzmu w Polsce — on z niego wyrósł, w nim znalazł źródło swych natchnień i jemu pozostał wiernym do końca.

Odszedł — ale pieśni jego żyć będą, trafią do pałaców i chłopskich lepianek i w sercach przyszłych pokoleń zbudują mu pomnik trwalszy od spiżu.

ANTONI WĄSKOWSKI.

chodzący rozmyślał... zalegająca ulice. Wicher szalony osuszał trotary, wstrząsał dachami domów, że omal ich nie rzucał na bruk i dawał kamienicznikom dowody, iż na dziś jeszcze podwyższyć czynsze, w przeciwnym bowiem razie, o le zostanie utrzymany obecny stan dewastujący kamienice, to niebawem zaczęła lecieć na przechodniów dachy i gzymsy. Było nieco, po trzeciej, ale żywego dachu nigdzie nie spotkać. Policjant skrył się dokumentnie, a stróż nocni tulił się do murów, aby się skryć przed wiatrem i nie rzucać się nikomu w oczy. Potworna ciemność leżała nad miastem. Zamarły olbrzymie lampy brukowe, stulły się słabuchne gazówki, jeno kiedy niekiedy skromna lampka elektryczna szlepu rozświecała drogę.

Mój Boże! I takie ciemności w Warszawie! W tej Warszawie, która pławiła się w potokach elektryczności; taka cisza w tej Warszawie, która nocą tętniła życiem, której ulica zawsze przelewała się od tłumów, która promieniowała radością i beztróskliwością. Porywała i oszołomiła. Pamiętam, kiedy po jej zajęciu przez Niemców, w jednym z kabaretów rosyjskich solista Sokolskij (rozstrzelany następnie przez bolszewików) zaczął śpiewać treny poliemajstra warszawskiego, kończące się refrenem, iż bez Warszawy żyć nie może — sala zatęchła się od oklasków, a wśród publiczności rosyjskiej słychać było szlochy i wzdychania.

Nagle, mocne bryknięcie w twarz błotem przez rozszalały samochód przerwało me reminiscencye i przywróciło do rzeczywistości. Oto do rozlicznych braków dochodzi jeszcze zatrwajający brak węgla, a Magistrat oszczędza nawet na oświetleniu ulic.

Blatego też każdy przed północną godziną policyjną radby już znaleźć się w domu, a chwalić sobie jedynie stan obecny, złożyć e

kapłemu... warsztatów pracy i od pracy odwykłych.

Demobilizacya wywołała wiele konfliktów osobistych u tych, którzy przez lata całe bawili na froncie, wytworzyli odrębną psychologię rzyżka „va banque“, psychologę nie mieszczącą się zgola w żmudzie dnia codziennego człowieka cywilnego. Jeszcze syn rolnika, czy robotnik, wróci łatwiej do dawnych warsztatów pracy, ale co robić z młodzieżą, co z ław szkolnych, czy akademickich, poszła w pole, a dzisiaj opuszcza wojsko po siedmiu latach z uronem poglądami, z poczuciem swej wartości i siły; ani posyłać ich do szkół, gdy odwykli od nauki i systematyczności, ani zniewolić ich do zajęć podrzędnych handlowych, kiedy niedawno jeszcze operowali milionami pod własną odpowiedzialnością, ani na stanowiska urzędnicze, z natury rzeczy podrzędniejsze, niż ewalujące do posłuchu, gdy przyzwyczaili się oni do komenderowania, jednym słowem, kwestya demobilizowanych jest niesłychanie skomplikowaną i palącą.

Sprawie tej poświęcił premier Witos przy ekspozycy, które ma wygłosić w tym tygodniu, specjalną uwagę. Wogóle w życiu politycznym tygodni obecny będzie bardzo bogaty w wydarzenia olbrzymiej doniosłości politycznej. Żeby wspomnieć jeno sprawę głosowania nad konstytucyą.

We czwartek pójdzie na pierwszy ogień kwestya senatu, t. j. §§ 35 i 36 projektu konstytucyi. Są wszelkie widoki, że tym razem głosowanie się odbędzie i już nie znajdują się sposoby odwołania sprawy. Wielkie wrażenie w sferach poselskich zrobił list wysłany na ręce p. Marszałka przez zjazd pracowników plebiscytowych na Śląsku, nawołujący Sejm do poparcia akcyi plebiscytowej przez uchwalenie kon-

Tymczasem rządy sowieckie obawiają się, że kapitał europejski zniszczy im „raj sowiecki“. Obawiają się, iż gdy oazy kapitalistyczne wprowadzone zostaną do socjalistycznego gospodarstwa w formie rozmaitych koncesyj, to rozpocznie się powrót Rosyi do kapitalistycznego ustroju.

Dyskusya na ten temat staje się coraz więcej interesującą, tem więcej, że sam Lenin na zjeździe sowieków w Moskwie oświadczył, że dzisiejszy sposób produkcji nie odpowiada ustrojowi komunistycznemu.

Tymczasem oficjalna Rosya czyni przygotowania na przyjęcie kapitałów amerykańsko-europejskich, a oddział koncesyjny głównego leśnego komitetu („Glawleskoma“) rozpoczął pracę nad wyznaczeniem obszarów leśnych na Syberyi i w północnej Rosyi europejskiej, które mają być oddane do eksploatacyi koncesyonaryuszom.

* * *

Anglia, Francya i kraje zamorskie, jak Ameryka, Australia i t. d. niecierpliwie czekają na otwarcie rynków zbytu we wschodniej i środkowej Europie, nie wiedzą bowiem, co zrobić mają ze swoimi produktami.

Zapasy niesprzedanego cukru z tegorocznej produkcji Stanów Zjednoczonych wynoszą 1 1/4 miliona ton. W Australii leżą milionowe zapasy wełny. W Stanach Zjednoczonych stoi bezczynnie 32 wysokie pieców, a główne kopalnie miedzi postanowiły zmniejszyć produkcyę do połowy. Brazylia cierpi dotkliwie wskutek silnego ograniczenia wywozu kawy i spadku cen gumy. To samo dzieje się w Urugwaju i Japonii, także na Kubie panuje ciężki kryzys. Porty zaś hawajskie są do tego stopnia przepełnione towarami, że władze tamtejsze postanowiły usuwać z doków wszystkie towary, le-

żące ponad pewien określony przeciąg czasu. Zastój w krajach zamorskich spowodował zniżki frachtowe tak, że przedsiębiorstwa okrętowe pracują teraz ze stratą.

Brak rynków zbytu i ogólny spadek waluty spowodował gwałtowne obniżenie cen na wszelkiego rodzaju produktu. I tak, cena produktów rolnych w Stanach Zjednoczonych obniżyła się od 1 lipca b. r. w porównaniu z zeszłoroczną — według statystyki podanej przez ministra rolnictwa Meredith'a na zjeździe bankowym — o 2 i pół miliarda dolarów. Według wnych źródeł spadek ten sięga nawet sumy 6 miliardów dolarów.

We Francyi obniżyła się dość znacznie cena wełny, a są dnie, że na giełdzie paryskiej nie notuje się tego artykułu z powodu braku obrotów. W Paryżu daje się odczuwać ogólny spadek cen artykułów pierwszej potrzeby. Tak np. cena obuwi, materiałów odzieżowych i ubrań spadła o 30 do 40 proc.

Jak stwierdza „Przegląd Gospodarczy“ (nr. 1, r. 1921), już po raz drugi w ciągu ostatnich ośmiu miesięcy idzie ku Europie fala spadku cen. Podobnie, jak za pierwszym razem (w maju i czerwcu) bierze ona swój początek w Ameryce.

* * *

Państwa muszą dostosować się do zupełnie nowych warunków, wytworzonych przez wojnę światową i rewolucyę rosyjską. Muszą one jeszcze wiele przejść, zanim zdolają dla swego życia społeczno-gospodarczego wytworzyć nowe formy organizacyjne, absolutnie inne, niż te, jakie istniały do roku 1914. Dopiero dokładne wyższe się w te nowe formy zdoła przybliżyć

erę tak upragnionej przez wszystkich równowagi.

My, Polacy, mając przed sobą taką szczyfową pracę, jak odbudowa naszego kraju, powinniśmy czerpać otuchę w tem, że nawet państwa stokratnie od nas bogatsze i w lepszych warunkach żyjące, nie mogły dotąd przyjsć do równowagi po kataklizmie dziejowym. H. M.

Opieka społeczna w Polsce w r. 1920.

Przed kilku dniami podaliśmy na łamach „Głosu Narodu“ za „Przewodnikiem Społecznym“ pewne daty, ilustrujące położenie robotników w Polsce. Dzisiaj możemy je uzupełnić na podstawie wywiadu „Kuryera Warszawskiego“ z p. ministrem ochrony pracy i opieki społecznej, inż. Edwardem Pępowskim, pomijając prace tego Ministerstwa, wyluszczone w artykule poprzednim. Oto najważniejsze owoce pracy na tem polu:

Nierównomierne ustosunkowanie się popytu do podaży pracy na terenie Polski skłoniło Ministerstwo do zorganizowania „clearingu“ pracy, t. j. kierowania robotników, przebywających w pewnych miejscowościach w nadmiarze, do warsztatów pracy w innych okolicach państwa, cierpiących na brak sił roboczych.

W dziedzinie opieki społecznej zorganizowano delegatury, mające na celu koordynacyę państwowej pomocy społecznej z samorządową i prywatną. Delegatury te, których trzynaście istnieje obecnie na terenie b. Kongresówki, a jedna w Małopolsce w Krakowie,

Zabliżanie

